

Karol Feliks Biniński - Wiergalski

Z drugiej - w

WSPOMNIENIA WOJENNE

1939 roku

Wspomnienia

Z okresu drugiej wojny światowej

1939-1945

jackie, które patrząc na mijające kolumny jenieckie, rzewnie płakały.

Szeregi jenieckie mijając Krzyż uchylały czapki z głów przed majestatem męczeństwa.

Warunki bytu w obozie w Spital'u były dobre za wyjątkiem strawy, która w pierwszym okresie składała się z kapusty, kartofli i wody, bez soli.

Chleba nie otrzymaliśmy. Później, <sup>sedzenie</sup> ze zmianą warzywa poprawiła się trochę strawa.

Z nadchodzącym okresem gwiazdki, do Komendanta obozu zgłosiła się delegacja, kobiet austriackich z chęcią przygotowania jeńcom skromnych upominków gwiazdkowych.

Komendant niewiasty przegnał.

Z biegiem czasu ratowały warunki wyżywienia przychodzące od rodzin paczki żywnościowe.

Złośliwość jednak władz obozowych nie miała granic. Na miesiąc przed gwiazdką wszystkie nadchodzące paczki żywnościowe zostały zmagazynowane w ograniczonym pomieszczeniu i wydane jeńcom dopiero na Wielkanoc. Zawartość paczek nie nadawała się już do konsumpcji. Miało to również miejsce w innych obozach jenieckich.

Wynika z tego, że był to nakaz odgórny.

Była to barbarzyńska chęć znęcania się nad ubezwładnionymi i głodnymi jeńcami.

W Spital'u Komendantem obozu był emerytowany pułkownik austriacki, który miał sobie za obowiązek codzienne odwiedzenie admirała Unurga, zachowując ku <sup>gapiących</sup> jeńców, ściśle ten sam ceremoniał podejścia do drzwi boksu admirałskiego.

Pułkownik podchodząc do drzwi wyglądał sobie mundur i sprawdzał, czy pas jest właściwie obciągnięty.

Przed drzwiami stawał na baczność i poprawiał czapkę na głowie, oraz sprawdzał czy emblemat czapki leży prawidłowo w linii nosa.

Po tych wstępnych czynnościach odważył się zapukać do drzwi.

Z boksu było słyszeć odgłos admirała "wejść". Pułkownik był trochę głuchawy i polecenie wejść nie dosłyszał, uważał, że przez dziurkę od klucza trzeba sprawdzić obecność admirała w boksie.

Zjął zatem czapkę z głowy, nachylił się do dziurki od klucza i dobrze zlustrował zawartość boksu. <sup>pomieszczenia</sup>

Upewniwszy się, że admirał jest obecny, włożył czapkę i w pozycji na baczność po raz wtóry zastukał do drzwi.

Głośniejsze „wejść” było odzewem lecz niedosłyszalne przez pułkownika.

Pułkownik uważał, że ohytrzej należy podejść.

Po wtórnym mocniejszym zastukaniu, szybko przyłożył ucho do drzwi i wreszcie dosłyszał się jakiegoś wyraźniejszego odgłosu z ~~braku~~.

Pułkownik poprawił sobie mundur, sprawdził czapkę i dziarskim krokiem wkroczył do ~~braku~~, <sup>przemoczenie</sup> ku ogólnej wesołości przygodnych kibiców, których nie mało zawsze się zbierało. *na tą okazję*

W lecie 1940 r. przewiezieni zostaliśmy do Woldenberg'u „Doblegiewo”, do obozu ~~Of. Lag. II~~<sup>6</sup> w którym przebyliśmy do lutego 1945 roku.

Niemcy postanowili zlikwidować obóz jeniecki.

Było to jednego wieczoru w marcu 1942 r.

Obóz, podobnie jak podczas okresowych ćwiczeń przeprowadzone przez Komendę, otoczony został zwiększoną obsadą ~~nieniecką~~.

Na wieżach strażniczych wystawiono drugi ciężki karabin maszynowy, a pomiędzy wieżami, co drugi żołnierz wyposażony był w lekką broń maszynową.

My jency nie przejmowaliśmy się częstymi ćwiczeniami nienieckich żołnierzy, o godz. 1800 zamknięto nas w barakach.

W danym dniu prawie wszyscy jency pozostali do ostatniej chwili poza barakami, by odetchnąć jak najdłużej ~~miłą~~ wiosennym powietrzem.

Przechodząc obok jednej grupy żołnierzy, stojących przy drutach, usłyszeliśmy :

„Uciekajcie do baraku, gdyż sara będzie szarf gasstam. Powiedzia o tym innym”.

Zaledwie dostaliśmy się do baraku, rozpoczęła się strzelanina.

Po około 15 minut <sup>do</sup> nastąpiła grobowa cisza przerywana wrzaskiem wpadających <sup>do baraku</sup> jenców, którzy strzelaninę przeżyli leżąc na placu obozowym.

Nie mogąc bez narażenia życia wyjść z baraku, pozostaliśmy do rana nieświadomi o przyczynie wieczornej strzelaniny.

Nazajutrz wyjaśniło się.

Jeńcy z drugiej strony obozu, widzieli jak, na krótko przed rozpoczęciem strzelaniny wszedł do obozu Komendant Generał Putkammer w otoczeniu Czecha majora - swego zastępcy, por. austriackiego przebranego wesołkiem, sanderfiera Kampa, ronegata polskiego i innych.

*Sanderfiter*

Grupa ta zatrzymała się przy bramie wejściowej.

Na znak Generała, adiutant wyciągnął z kabury pistolet i oddał strzał w powietrze, poczym rozpoczęła się kilkunasto minutowa strzelanina z wszystkich wież i obsady drutów.

Wskazywało to na ohydny provokację niemiecką.

Na placach było pełno jeńców, gdyż było to, jeszcze przed terminem, użycia się do baraków.

Jeńcy na odgłos strzałów legli na ziemię i w tym położeniu przetrwali strzelaninę.

Po strzelaninie Generał Putkammer podszedł do najbliższej grupy leżących jeńców, kopiąc pierwszego zapytuje, czy jest ranny czy zabity.

Na to jeńiec odpowiada „ani ranny ani zabity”.

Generał wściekając się rycey

„Jeżeli nie jest ranny ani zabity to poco leży”.

Na ten odgłos powstał cały plac usłany jeńcami, za wyjątkiem jednego lejka kilku dziesięciu zabitych i ciężko rannych jeńców, dzieła dokonanego przez jednego wśród kilkuset strzelających żołnierzy.

Nazajutrz zapytani żołnierze dlaczego pomimo rozkazu nie strzelali do nas? odpowiedzieli: „Dłży jesteśmy frontowi żołnierze” i że jeszcze tak nisko nie upadliśmy, by strzelać do bezbrannych ludzi”. A co do tego żołnierza, który do głoś strzelał, to możecie być spokojni, my sami przy okazji się z nim rozprawimy.”

Znamienne było to, że wieczorny wypadek w obozie II<sup>o</sup> podany został już tej samej nocy przez B.B.C z Londynu i odebrany przez własny obozowy radio odbiornik.

Kompanie wartownicze składały się z rekonwalescentów, którzy zanim zostaną wysłani na nowo na front, przechodzili okres spokojnej służby na pilnowanie obozów jeńческих.

*Londyn 17. stycznia 1980 r.*

*Karol Feliks Brniński -  
Morgalci*